

Byliśmy dziećmi, chcieliśmy się bawić

– czyli opowieść o II wojnie światowej z perspektywy kilkuletniego dziecka

Tę rozmowę chciałam przeprowadzić już od dawna. Bo Jerzy Woźniakowski, prywatnie mój teść, ma niezwykłą pamięć. Przywołuje nazwiska, miejsca, zdarzenia, zupełnie jakby czas nie zatarł wspomnień przez ponad osiemdziesiąt lat jego życia. To pierwszy wywiad, w którym sięgamy do dalszej historii Serocka – czasów z drugiej wojny światowej.

Jerzy Woźniakowski urodził się w 1934 roku w Serocku. Ziemię, na której mieszkał z rodzicami kupił, najprawdopodobniej na początku XX wieku, jego dziadek Andrzej Hipsz, jakiś czas po powrocie z Kaukazu, gdzie jako żołnierz spędził dwadzieścia pięć lat. Wówczas teren tej posiadłości sięgał aż do obecnej ulicy Radzywińskiej. W latach trzydziestych jego żona, Stanisława postanowiła sprzedać część ziemi, położoną nad rzeką, małżeństwu Syrkusów, którzy byli znanymi architektami i urbanistami (na swej posiadłości w 1948 roku gościli Pabla Picassa). Szymon Syrkus miał w planach wybudowanie w Serocku szklano-murowanego nowoczesnego domu, niestety jego plany pokrzyżowała II wojna światowa.

Teść pamięta moment, kiedy do Serocka weszli Niemcy. Miał wówczas pięć lat. Lata wojny były bez wątpienia niebezpieczne, jednak ci, których Niemcy nie zabrali do obozów pracy starali się żyć normalnie. Dzieci nie odczuwały grozy wojny. „Byliśmy dziećmi, chcieliśmy się bawić” – wspomina. Wraz z innymi kilkulatkami odwiedzali się, wymyślali zabawy. Z kolegą z sąsiedztwa, który ukradkiem przechodził do niego przez popsute sztachety, mały



Jerzy jeździł na trójkołowym rowerze. Albo chował się przed rodziną na kurniku i jedząc wiśnie obserwował mieszkańców z góry. Chodził z innymi dziećmi ukradkiem oglądać niemieckie wojsko. Przy obecnej ulicy Pułtuskiej, koło białego bloku, mieściła się knajpa dla Niemców, dzieciaki chodziły tam na...lody, które dawano im od zaplecza.

Szybko wszędzie zaczęły powstawać okopy i bunkry z drewna i słomy. Na ulicach było względnie spokojnie. Czasem tylko, kiedy Niemcy urządzali sobie ćwiczenia - nie zważając na przechodniów, można było oberwać kulką, na szczęście – ślepą.



Jerzy Woźniakowski z mamą Feliksą

Przede wszystkim liczyli się bliscy

Ojciec teścia – Ludwik - już w 1939 został wywieziony do obozu pracy. Niemcy z serockiego rynku pędzili go i dziesiątki innych mężczyzn i kobiet do Pułtuska, stąd do Ciechanowa, a stamtąd pociągiem do różnych miejscowości na północy kraju. Ludwik trafił do obozu w Heydekrug. Trudno odczytać datę na pieczętce, znajdującej się na kartce przesłanej przez Ludwika do żony. Karta przedstawia miasto i budynek, w którym Ludwik pracował jako szewc. W korespondencji wspomina przesłane jakiś czas wcześniej zdjęcie, na którym pozuje w sąsiedztwie kolegów z obozu – jeden był rzeźbiarzem a drugi kowalem. Obaj mają na piersi znak z literą P oznaczającą pracowników z Polski. Ludwik na zdjęciu zasłonił ten znak, nie lubił go nosić. „Ojciec buty robił u Niemca, tam było wszystko – maszyna, kleje, których u nas nie znali. Robili żelówki na prasie. W niedzielę grali w piłkę, Czerwony Krzyż przywoził im zaopatrzenie. Obok było cztery tysiące lotników angielskich” – wspomina jego syn.

W 1944 roku, kiedy sytuacja wojenna zaczynała się zmieniać na niekorzyść Niemców, mój teść – Jerzy – ze swoją mamą i babcią początkowo ukrywali się wraz z innymi miesz-

kańcami Serocka w piwnicy przy ówczesnej ulicy Kędzierskich, a kiedy przestało tam być bezpiecznie – uciekli. Najpierw zawędrowali do pobliskiego Jadwisina – „ze wsi pociski szły, obserwator musiał siedzieć na pałacu albo na wysokim drzewie gdzieś i kierował je na domy. Matka kopała u kogoś ziemniaki, to ogromny pocisk koło niej upadł. Musieliśmy uciekać” – wspomina. Ruszyli w stronę Nasielska, potem w stronę Płońska. Szli pieszo, całą noc, w dwudziestostopniowym mrozie. Z Jerzym, którego wieziono wózkami, przez cały czas rozmawiał jakiś mężczyzna – dla otuchy, dla rozgrzania, dla przetrwania. Dotarli do jakiejś wsi, z której właśnie uciekli Niemcy. W chałupie, do której ich przyjeźli ukrywało się kilka rodzin. Teść wspomina, że jedli wtedy obierki gotowane być może na ja-



kiejs kości i tych obierek mama nakładała mu raz po raz, żeby się rozgrzał.

Po zimie w 1945 roku wrócili do Serocka. Nie od razu, bo najpierw przez Nasielsk dotarli do Pniewa, a stąd samochodem przewożącym amunicję - do rodzinnego miasta. „Trafililiśmy do domu przy obecnej Listopadowej, a tam już były trzy rodziny i my jako czwarta. Przyjeźli nas. Matka wysyłała mnie po węgiel, znalazłem skład w miejscu, gdzie teraz jest Wodnik. I któregoś razu zaszedłem tutaj do domu zobaczyć, a tu wszystko spalone, rozebrane. Matka by mnie nie puściła, żebym to zobaczył. Tylko jedna ściana została” – wspomina.

Od ojca nie mieli żadnych wieści poza tą kartką, którą przesłał najprawdopodobniej w 1940 roku. „A ja całą wojnę czekałem – żyje, czy nie żyje – wspomina Jerzy. Wrócił do Serocka w 1945 roku. Pociągiem przewożącym broń przyjechał z Bydgoszczy. Dojechał do

Wieliszewa, zeskoczył z pociągu, z nasypu, zwalili mu toboły, co miał – plecak angielski, walizkę. Ale na naszą posiadłość wróciliśmy dopiero w 1950 r.”

Miasto z innego wieku

Z opowieści taty można wyrysować obraz wojennego Serocka. Do rynku obecną ulicą Kościuszki prowadziły efektowne kamienice. Brukowany rynek, za okupacji, na polecenie Niemców serockie dzieci czyścili z chwastów i trawy, od kamienia do kamienia. Przy obecnej ulicy Listopadowej stała synagoga – „była olbrzymia, piętrowa z balkonami - wspomina. Pamiętam ją dobrze. Jak ją rozbierali, to po wierzchu chodziliśmy, takie grube mury były, że samochodem można by jeździć. Na

dole była stolarnia, a na górze więzienie”. W całym Serocku stało pełno drewnianych budek rzemieślniczych. W pobliżu obecnej Wyzwolenia był skwerek – na środku klomb, alejki wysypane żwirem.

Przed wojną opodal były dwa młyny murowane. Budynek po jednym z nich jest dobrze zachowany przy ul. Warszawskiej, za nim obecnie mieści się PHU Mrówka. Drugi był przy obecnej ulicy Zakroczymskiej – „Tam były baseny wodne, tośmy chodzili tam z chłopakami się kąpać. Nawet w zimę była ciepła woda.” – opowiada teść. Wspomina również oberżę żydowską przy skrzyżowaniu Nasielskiej z Pułtuską (którą ponoć kazał zbudować Napoleon) oraz zakład fryzjerski, przy skrzyżowaniu współczesnych ulic Zakroczymskiej i Warszawskiej. „Po jednej stronie za okupacji Niemcy posadzili wąskie topole, było ich w Serocku mnóstwo, a po wojnie je wycinali, bo śmieciły okrutnie”.

Oddzielny rozdział opowieści stanowią wspomnienia o osobach. Obok Państwa Woźniakowskich mieszkał doktor Bock, który kupił tę posiadłość od Radziwiłłów (to była ich ostatnia posiadłość w Serocku). Lekarz wszedł z nimi ponoć w układ, że będzie w niej przyjmował pracowników pałacu. Tata z rozrzewnieniem opowiada o księdzu Kuligowskim, który bronił wiary i dodawał mieszkańcom otuchy, narażając się wrogom, przez co niejednokrotnie był przez nich gnębiony. Ojciec potwierdza opinie mieszkańców Serocka o Radziwiłłach, których Serocczanie bardzo lubili i szanowali. Kiedy jechali do kościoła (jednej niedzieli uczestniczyli we Mszy w Serocku, a kolejnej – w Woli Kiełpińskiej) towarzyszyło im zawsze grono dzieci, którym

księżna dawała jedzenie, czasem ubrania, buty. Szaniawskiego teść pamięta, chociaż więcej zna go z opowieści ojca: „to był wielki chłop, miał młyn murowany, miał dworek... jak stanął nad wodą, to stał godzinę, dwie, układał sobie w głowie opowiadania, myśli do pisania. A koło niego takie wielkie psy. On do nich nic nie mówił, ręką im pokazywał, co mają robić, wszędzie z nim chodzili”. I wspomina żydowskich rzemieślników i handlowców, którzy wrosli w Serock tak bardzo, że trudno było wyobrazić sobie miasto bez nich, więc kiedy w 1939 roku, jednej nocy Niemcy wypędzili ich z Serocka, mieszkańcy byli przerażeni. „Wojsko na koniach, krzyki potworne, płacz dzieci... nikt nie spał tej nocy” – wzrusza się.

Ta opowieść jest inna niż dotychczasowe. Opowiada o czasach, w których Serock był zupełnie innym miastem – z innym charakterem, inną ludnością, zupełnie innymi perspektywami. Wszystko zmieniła wojna, o której dziś już niewielu mieszkańców może



opowiedzieć. Dlatego tak bardzo zależało mi, żeby wśród cyklu reportaży o Serocku znalazły się wspomnienia o tym okresie. Jeśli mają Państwo wśród swoich bliskich osoby, które

pamiętają czasy II wojny światowej i będą chciały podzielić się nimi z czytelnikami Informatora, zachęcam do kontaktu.

Agnieszka Woźniakowska

Szanowni Państwo,

w związku z trwającym jubileuszem 600-lecia nadania praw miejskich Serockowi i towarzyszącym mu akcjom promocyjnym poszukujemy fotografii dawnego Serocka i jego mieszkańców oraz różnego rodzaju dokumentów, starych gazet, itp., których kopie będziemy mogli wykorzystać w powstającej izbie pamięci oraz publikacjach serockich.

Chętnie spotkamy się również z osobami, które pamiętają dawne dzieje miasta, nagramy i spisujemy ich wspomnienia. Mając świadomość, jak cenną pamiątką są fotografie i pamiątki informujemy, że nie chcemy pozyskiwać ich oryginałów, a jedynie zrobić im skany, proszę się więc nie martwić, że je Państwo stracie.

Każda osoba, która włączy się w akcję otrzyma od nas niespodziankę.

Serdecznie prosimy o kontakt pod numerem telefonu:
22 782-88-43, a.wozniakowska@serock.pl
lub promocja@serock.pl pokój 12 UMIG Serock.



Referat Komunikacji Społecznej

